

Strzeż się duchowych pułapek

# Dokąd prowadzi „ewangelia sukcesu”? Skupienie na modlitwie o dobrobyt stoi w sprzeczności z nauczaniem Chrystusa

Ks. Sławomir Kostrzewa

Idee bycia zdrowym, osiągnięcia szczęścia, powodzenia materialnego i sukcesu są naturalnymi ludzkimi pragnieniami i same w sobie nie są złe. Jednak na tych podstawowych ludzkich potrzebach i tęsknotach bazuje współczesna „ewangelia sukcesu”, która koncentruje uwagę człowieka na osiągnięciu wymienionych powyżej celów i ukazuje je jako łatwo dostępne dla każdego. Dlatego tak wielką popularnością cieszą się wśród katolików kursy pozytywnego myślenia, zarządzania i pomnażania majątku, modlitwy o uzdrowienie, o odniesienie sukcesu. Zdarza się jednak, że poszukiwanie łatwych recept na szczęście przeradza się w nieuporządkowane pragnienie sukcesu i życia bez krzyża – za wszelką cenę.

## Zdrowia i pieniędzy, bo to najważniejsze?

„To miały być rekolekcje ewangelizacyjne. Fundament wiary z konferencjami o tym, jak uczyć się pozytywnego myślenia i jak chrześcijanin powinien zarządzać swoim majątkiem” – zwierza się Anna, mieszkanka Dolnego Śląska. „Bardzo zaskoczyły mnie usłyszane tam treści. Były bardzo różne od tego, co zazwyczaj księża mówili w kościele na kazaniach: o potrzebie wewnętrznej zgody na krzyż, o tym, jak ważne jest, by akceptować cierpienie. Tymczasem na tych rekolekcjach dowiedziałam się, że Pan Bóg nie chce krzyża w naszym życiu, że cierpienie jest znakiem braku Bożego błogosławieństwa i że miarą Bożej łaski ma być moje zdrowie, szczęście i zawartość mojego portfela. Na początku bardzo mnie to ucieszyło, bo było to bardzo pozytywne podejście do naszej wiary, i pomyślałam sobie, że to jest to, tak trzeba dziś mówić o Bogu i wierze. Rekolekcje prowadzili ludzie uśmiechnięci, mówili, że odnieśli w swoim życiu sukces, i wierzyłam im. Czułam się bardziej jak na kursach coachingu i pozytywnego myślenia niż na typowych rekolekcjach. Było dużo śpiewu, wielbienia. Modliliśmy się o rzeczy, o których nie słyszałam na innych Mszach: o pieniądze, powodzenie w karierze zawodowej. A jednak kolejne miesiące mojego życia były naznaczone potworną pustką i smutkiem. Uratowała mnie codzienna praktyka odmawiania Różańca. Maryja pokazała mi, że ktoś mnie oszukał, zaproponował szybkie szczęście bez nawrócenia, bez Jezusa”.

Korzenie „ewangelii sukcesu” tkwią w protestanckiej teorii predestynacji, według której sukces i powodzenie materialne mają być znakiem „wybrania” i przeznaczenia do zbawienia. Choć etyka protestancka nakazywała umiar i

roztropność w szafowaniu dobrami materialnymi, gromadzenie bogactw i zabieganie o powodzenie materialne stawały się podstawową troską człowieka, gdyż miały zapowiadać jego los po śmierci. Współczesna „ewangelia sukcesu” chętnie czerpie także z żydowskiej kabały, czego znakiem może być np. noszenie czerwonej nitki na nadgarstku z wiarą, iż ten znak ma przyciągać sukces i pieniądze, odpędzać porażki, negatywną energię i złych ludzi.

## Bogactwem człowieka ma być Bóg

Obrońcy „katolickich” odmian „ewangelii sukcesu” twierdzą, że uczą uczestników ich kursów traktowania zdrowia i dostatku jako Bożych darów, które są dostępne dla każdego i o które należy dbać w sposób zgodny z Bożą wolą. Powołują się przy tym na przypowieść o talentach (Mt 25,14-30). Pułapka „ewangelii sukcesu” kryje się w odwróceniu porządku, jaki wynika z Ewangelii Jezusa Chrystusa: to Bóg ma być źródłem szczęścia w życiu człowieka, a największym nieszczęściem człowieka jest nie brak sukcesów, cierpienie czy ubóstwo materialne, ale stracenie żywej relacji i przyjaźni z Bogiem przez odrzucenie Jego woli względem człowieka. Według „ewangelii sukcesu” cierpienie czy bieda są złem i znakiem braku Bożego błogosławieństwa, co stoi w poważnej sprzeczności z duchem Ewangelii i świadectwem życia samego Chrystusa i Świętej Rodziny, w życiu której ubóstwo i prostota były drogą do trwania w relacji z Bogiem. O ile prawdą jest, że troska o sprawy materialne i używanie ich w sposób zgodny z wolą Bożą mogą być przedmiotem katolickiej edukacji, o tyle jednak musimy mieć świadomość, że „ewangelia sukcesu” traktuje tę troskę na sposób przedmiotowy i podporządkowany myśli protestanckiej, czyli teorii predestynacji i odrzucenia wartości krzyża.

## Bóg nie jest „złotą rybką”

Warto zauważyć, że liderzy i absolwenci tychże kursów i warsztatów sprawiają wrażenie bardzo religijnych i pobożnych, i twierdzą zgodnie, że Bóg jest na pierwszym miejscu w ich życiu. Ta pozorna świętość wynika jednak nie z pragnienia wyboru Boga i postawienia Go na pierwszym miejscu dla Niego samego i tylko dla Niego, ale ze względu na potencjalne korzyści: obietnicę bogactwa, zdrowia i sukcesu. Zatracają świadomość, że traktują Boga instrumentalnie, jako dostawcę i gwaranta dóbr materialnych czy szeroko pojętego sukcesu, jako optymalną opcję osiągnięcia celu. Bóg jest swoistą „złotą rybką”, mającą spełniać nasze życzenia i oczekiwania, jest stroną w umowie. Błąd tejże postawy uwidacznia się w kryzysowych momentach życia adepta „ewangelii sukcesu”: utraty pracy, sławy, zdrowia, serii niepowodzeń materialnych i osobistych. Kryzysowi materialnemu towarzyszy wówczas kryzys wiary, utrata zaufania Bogu, który, w ich opinii, „zawiódł”, „nie wywiązał się z umowy”.

## Nie można służyć Bogu i mamonie

„Ewangelia sukcesu” pomija także jeden z priorytetowych warunków trwania przy Bogu: potrzebę nawracania się, zerwania z grzechami, koniecznością wypełniania woli Bożej.

Biblijnych podstaw krytyki „ewangelii sukcesu” jest wiele. Główną jest dialog Jezusa z ludźmi z tłumu, którzy odnaleźli Go po cudownym rozmnożeniu chleba. Jezus upomniał ich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta”. Motywem trwania przy Jezusie nie może być zaspokajanie potrzeb materialnych. Jezus wskazuje na wyższe cele: „Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczeje, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy” (por. J 6,22-29).

„Ewangelia sukcesu” tworzy pozory, że da się pogodzić prymat Boga w życiu człowieka i krzyż z troską o dobrobyt, gdy w istocie są to sprawy nie do pogodzenia: „Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie” (por. Łk 16,1-13). Podobną myśl zawiera opis spotkania Jezusa z bogatym młodzieńcem: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!’. Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mt 19,21-22).

( Nasz Dziennik 06.05.2020 r. )